

ŚWIADECTWO

Będzie
musiał
wkroczyć
sam
Bóg

Lidia Miś-Nowak

1

ŚWIADECTWO

Będzie
musiał
wkroczyć
sam
Bóg



ŚWIADECTWO

Będzie
musiał
wkroczyć
sam
Bóg

Lidia Miś-Nowak

Tytuł:

Będzie musiał wkroczyć sam Bóg. Świadectwo

Tekst:

Lidia Miś-Nowak

Redakcja:

Agata Tokarska
Brygida Grzesik

Korekta:

Dominika Wilk
Natalia Chrobak-Lechoszcz

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

Motywy graficzne na bazie zdjęcia: © Peyman Farmani / Unsplash

ISBN 978-83-66977-69-3

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Drukarnia Skleniarz

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

W trosce o zachowanie prywatności niektóre imiona zostały zmienione.


Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkim, którym kocham...



Spis treści

Tytułem wstępu...	11
Rozdział 1	17
Sadzonka – dzieciństwo	
Rozdział 2	31
Wyrywanie korzeni – wtargnięcie zła	
Rozdział 3	37
Susza – czas ciemności	
Rozdział 4	47
Nawadnianie kropelkowe – modlitwa	
Rozdział 5	59
Spotkanie z... Nim – deszcz łask!	
Rozdział 6	71
Oczyszczanie – spowiedź święta	
Rozdział 7	81
Wiosna w ogrodzie – oto wszystko staje się nowe!	
Rozdział 8	91
Inne drzewa w sadzie – wspólnota	



Rozdział 9	101
Uzdrowianie ran – egzorcysta	
Rozdział 10	111
Powiew wiatru – zaufanie	
Rozdział 11	121
Ptaki w powietrzu – Bóg w pracy	
Rozdział 12	133
Lilia – Matka Boża Saletyńska	
Rozdział 13	147
Piękno ogrodu – co mogę dla Ciebie zrobić?	
Rozdział 14	161
Zerwany kwiat – ofiara	
Rozdział 15	177
Odrodzenie – życie	
Posłowie – od autorki	187



Tytułem wstępu...



*Świadectwo życia i nawrócenia Lidii Miś-
-Nowak, utalentowanej autorki książek, wy-
dawcy, a także ewangelizatorce i świeckiej sale-
tynki czyta się jednym tchem. To nie jest cikliwe
wyznanie, mające zmotywować czytelnika do
bycia lepszym chrześcijaninem. To wciągają-
ca opowieść o przechodzeniu od ciemności do
światła, od pustki do sensu, od śmierci do życia.*

*Jeśli, Drogi Czytelniku, bierzesz do ręki to
świadectwo, a jednocześnie pragniesz, by w tym
momencie w Twoje życie wkroczył sam Bóg – to
jest to książka właśnie dla Ciebie.*

KS. GRZEGORZ ZEMBRÓŃ MS
PRZEŁOŻONY POLSKIEJ PROWINCJI
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY SALETYNÓW

i troskę żywi do nas i ma gotowy scenariusz na życie pełne łaski, abyśmy i my mogli napisać kiedyś własne historie, w których to On, Ty i ja będziemy głównymi bohaterami.

Dla Boga nie ma przegranych. Dla Boga nie ma straconych na zawsze. Książka, którą trzymasz w rękach, to z jednej strony świadectwo powrotu do wiary z dzieciństwa, a z drugiej – odkrywanie Boga, który prowadzi zagubionego człowieka poprzez niezrozumiałe zrazu wydarzenia, natchnienia, do spotkania z sobą – pełnego miłości, pokoju, pojednania. To także zapis niezwykłych zbiegów okoliczności, które trudno tak po prostu uzasadnić rachunkiem prawdopodobieństwa, a które wprost zachęcają do zaufania pełnej dobroci i troski Opatrzności Bożej.

Moją radością jest, że jestem jednym z naczynych świadków tej historii. Niech lektura tej książki będzie dla Ciebie, Czytelniku, i dla mnie zaproszeniem do wiary, że Bóg podobną miłość

KS. GRZEGORZ SZCZYGIEŁ MS
PROBOSZCZ PARAFII PW. MATKI BOŻEJ SALETYŃSKIEJ
W KRAKOWIE, REDAKTOR NACZELNY DWUMIESIĘCZNIKA
„LA SALETTE. POSŁANIEC MATKI BOŻEJ SALETYŃSKIEJ”
W LATACH 2018-2021, REKOLEKCYJONISTA,
DUSZPASTERZ OSÓB POKRZYWDZONYCH W KOŚCIELE



Rozdział 1

Sadzonka – dzieciństwo

Spotkanie ze Słowem. Bóg mówi przez słowo wprost do ludzkiej duszy. Ja siedzę, On mówi. A potem mówię i ja. Wylewam serce. Ale najpierw słucham.

Nasza wspólnota, Saletyńska Szkoła Nowej Ewangelizacji, do której należymy z mężem, proponuje spotkania z Bogiem godzinę dziennie, codziennie w modlitwie osobistej na lekturze słowa Bożego. Podczas takiego spotkania słowo Pana trafia zawsze wprost do serca. A serce ma szansę się uleczyć, przemienić i rozszerzać w miłości.

To wydarzyło się kilka lat temu. Rozważałam na modlitwie tekst nawiązujący do Psalmu 71. Przeczytałam: „Byłem pomocny w dniu Twoich

*Byłem pomocny
w dniu Twoich
narodzin.*

por. Ps 71,6

narodzin” – dotknęło. Szłam dalej, ale coś nakazywało wrócić. Serce się rwało za każdym razem, gdy oczy napotykały to konkretne zdanie. „To słowo Boga do mnie” – pomyślałam. Ale jak? Jak był pomocny przy moim narodzeniu? Co zrobił?

Poszłam do mamy i zapytałam: „Czy były jakieś komplikacje, gdy się rodziłam?”

„Córku – usłyszałam – zaraz jak się urodziłaś, musieli cię wieźć do szpitala wojewódzkiego na sygnale, żeby zrobić ci transfuzję krwi”. Teraz sobie przypominałam, ktoś wspominał o tym dawno temu, w dzieciństwie, nie pamiętałam już o tym.

Tej nocy wylałam wiele łez. Po czterdziestu kilku latach, podczas mojej codziennej rozmowy z Bogiem, ni z tego, ni z owego On mówi mi z niezmierną czułością, że jest moim najtroskliwszym Ojcem. Chciał, żebym wiedziała. Żebym już wiedziała na zawsze i nigdy nie wątpiła. Bym do końca swoich dni miała pewność Jego obecności i troski. Żebym obdarzyła Go pełnym zaufaniem.

Oczywiście wyobraźni widziałam personel medyczny, który krząta się wokół małej mnie, by

zapobiec tragedii. Może gdy już ustabilizowano mój stan, okrywały mnie kocem czułe dłonie pielęgniarki, które były przedłużeniem dłoni samego Boga Ojca.

A przecież nic jeszcze nie zrobiłam – złego czy dobrego – żeby zasłużyć na cokolwiek. Nawet nie byłam niczego świadoma.

To właśnie tamtej nocy Bóg mówił do mnie... że z Jego perspektywy niewiele się zmieniło. Że wciąż jestem Jego dzieckiem. Choć dorosłym, to wciąż małym. Że skoro był pomocny przy moim urodzeniu, to będzie pomocny... z a w s z e. Że nie zostawi mnie ani nie opuści (Joz 1,5).

Bóg dotykał najczulszej struny. Choć przyznaję, że miałam szczęśliwe dzieciństwo, to jednak cierpiałam z powodu chronicznego braku ojca. Urodziłam się jako druga córka Krystyny i Władysława. Mama nauczycielka, polonistka w Zespole Szkół Rolniczych, tata – ogrodnik, sadownik, z wykształcenia mechanizator rolnictwa. I starsza o cztery i pół roku siostra, Kasia. Dużą niedogodnością było to, że rodzice żyli na dwa domy. Mama pracowała w Ropczycach, gdzie przyszłam na świat i gdzie mieszkaliśmy. Tam chodziliśmy z siostrą najpierw do przedszkola,

a potem szkół. Tata dwadzieścia kilometrów od nas, pod Rzeszowem, w dziesięciohektarowym gospodarstwie zasadzał sad i budował dom. Przyjeżdżał dopiero na niedzielę.

A niedziele były „rozdarte”. Świat nie był spójny. Mama, wyrosła w rodzinie katolickiej, prowadziła nas do kościoła na sumę, gdy tymczasem tata smażył kotlety, aby gdy rodzina wróci, podać jej ciepły obiad. Miał w sercu ropiejącą ranę, której nie pozwalał nikomu dotknąć. Kiedy rozmowy schodziły na temat Boga i wiary, puentował, że gdyby Bóg był i był dobry, nie dopuściłby do śmierci rodziców i do tego, że jego i braci zabrano do domów dziecka. Każdego do innego! Może nie przypisywał Bogu sprawstwa owego nieszczęścia bezpośrednio, ale na pewno brak interwencji.

Faktem było, że przez całą swoją młodość nie miał nikogo, kto mógłby mu dać poczucie bezpieczeństwa, gdy tego potrzebował, i przekazać wiarę. Szukanie w Bogu wsparcia i opieki w czasach głębokiego komunizmu lat pięćdziesiątych wykraczało zupełnie poza możliwości dziecka, które wówczas kształtowało swój światopogląd.

Dopiero u schyłku życia przyznał, że myśli inaczej... Wspólnie z mamą wspominamy pewne znamienne wydarzenie. Mama uprawiała kwiaty przy krzyżu stojącym na skraju skrzyżowania. Kiedy zapytała tatę, czy wykosi trawę przy jej krzyżu – z naciskiem na „jej” – odpowiedział: „A czy ten krzyż nie jest też mój?”. I nie chodziło tu o własność... bo krzyż jest przydrożny.

Takich subtelnych znaków wiary było w późniejszym jego życiu nieco więcej. W głębi serca zawsze był wrażliwym człowiekiem i to on był moim nauczycielem czułości i wrażliwości na ludzką krzywdę.

Rodzice taty poznali się na Kresach Wschodnich. Dziadek Piotr był kapralem w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Bereźne” na Wołyniu, skąd, z sąsiedniej wsi Myszakowa, pochodziła babcia Bronisława z domu Sawicka, córka ziemianina herbu Lubicz. Dziadek ochraniał wschodnią granicę państwa polskiego z ZSRR, bronił ludności polskiej, w tym szlachty, od napaści bolszewików i Ukraińskiej Powstańczej Armii. UPA dwukrotnie podpaliła ich dom i wielokrotnie nachodziła babcie, by bijąc ją na oczach dzieci, wymusić zeznania, gdzie się ukrywa jej

A czy ten krzyż
nie jest też mój?

mąż pracujący w kontrwywiadzie. W czasie wojny dziadek był pojmany przez NKWD, jak również dwukrotnie zagrożony wywózką na roboty do Niemiec. Oboje wielce prześladowani przez trzech wrogów, Rosjan, Niemców i Ukraińców, zdołali uciec przed rzezią wołyńską w 1943 roku i w wagonach ze złomem przedostać się do Galicji, by po 1945 roku osiąść na Ziemiach Odzyskanych, jako repatrianci.

Tata, jak już wspomniałam, jako dziesięciolatek stracił rodziców i wychowywał się w domu dziecka. Po różnych perypetiach zamieszkał na Podkarpaciu. Poznał historię rodową od starszego rodzeństwa, ale nam, dzieciom, dorośli przekazywali szczątkowe informacje. Takie tematy jak Katyń czy Wołyń stanowiły wówczas tabu i w naszej rodzinie były przekazywane w skrytości. Należało oddzielić banderowców od Ukraińców, którzy banderowcami nie byli, których w późniejszych latach tata przyjmował do pracy w gospodarstwie i z którymi zawarł wieloletnie przyjaźnie. Natomiast my, następne pokolenie, dorastające w latach 80., kierowaliśmy się antypatią do wszystkiego, co radzieckie, w tym i do radzieckiej Ukrainy. Wielokrotnie bezmyślnie

wołaliśmy za takimi: „rusek”. Pamiętam dzień, w którym tata, słysząc z moich ust owo obraźliwe słowo skierowane do jednego z jego pracowników, zatrzymał mnie silnym ramieniem i spojrzał na mnie tak wymownie, że znieruchomiałam. Potem bardzo łagodnie, lecz stanowczo powiedział: „Dziecko! To człowiek”.

Tak, tata był najlepszym nauczycielem przebaczenia i miłości bliźniego nie tylko w słowach, ale i w praktyce.

Wakacje zwykle spędzaliśmy w przysiółku Domaradza, w Porębach, w małym drewnianym domku dziadków.

Osobą, która wywarła największy wpływ na kształtowanie się mojej wiary w okresie młodości, był dziadzio Józef – tata mojej mamy. W swoich wspomnieniach zawsze widzę go otoczonego gromadką dzieci, którym snuł ciepłe biblijne opowieści.

Pewnego razu mój wydawca poprosił mnie o napisanie biblijnych historii. Kiedy usiadłam do pierwszego rozdziału i zaczęłam od mojej

ulubionej opowieści o Jakubie i jego dwunastu synach, od razu pamięć przywołała obraz dziadka. Już wiedziałam... Aby to zrobić z sercem, powinienam wspomnieć dzieciństwo i sprawić, by to niejako dziadzio Józef opowiadał i wyjaśniał małym czytelnikom biblijne historie w formie gawędy, jak to zwykł czynić za swojego życia. Wakacyjne wspomnienia z dzieciństwa udało mi się zawrzeć w *Opowieściach biblijnych dziadzia Józefa*, w czterech tomach.

Pragnienie pisania książek towarzyszyło mi od najmłodszych lat. Gdyby ktoś zapytał ośmioletnią mnie, kim chcę zostać, gdy dorosnę, odpowiedziałabym: „Pisarką”. Gdyby zapytał mnie rok czy kilka lat później, odpowiedź zawsze byłaby taka sama.

W Ropczycach mieszkaliśmy przy ulicy Marii Konopnickiej. Często, kiedy przechodziłam obok tabliczki z jej nazwiskiem, mówiłam sobie, że też będę kiedyś autorką książek dla dzieci. Moja mama była polonistką z pasją i reżyserem teatralnym. Czytanie książek i deklamowanie tekstów było więc dla mnie chlebem powszednim. Pisanie również. Po przeczytaniu lektury, nawet jeśli nauczyciel w szkole nie zadał takiej pracy

domowej, mama zachęcała do napisania wypracowania. Miałam naturalne warunki do wzrostu i pielęgnowania warsztatu literackiego, lecz tym, który włożył mi w serce takie pragnienie, był sam Bóg. Pragnienie to było stałe, a niekiedy tak silne, że sprawiało, iż chodziłam od kiosku do kiosku i pytałam o „takie małe czcionki jak pieczętka”, żeby to, co napiszę, już mieć dla siebie wydrukowane – miałam wtedy dziewięć, może dziesięć lat! Komputerów nikt jeszcze nie używał. Jedynie w gabinecie pani dyrektor u mamy w szkole widywałam wymarzoną maszynę do pisania, lecz mogłam ją podziwiać na odległość i tylko czasami, a kiedy nikogo nie było w pobliżu – przejechać palcami po klawiszach. Na swój wydrukowany, a później wydany tekst musiałam czekać jeszcze wiele lat.